Rok IV. Kraków-Podgórze, poniedziałek 8. stycznia 1906. Nr. 6.

2 Cena nru wszędzie ct. (4 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 Koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzi
p. Maryan Hupczyc
Administracya „NOWIN" Zacisze od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn'

Na Lwów skład i ekspedycya
AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO
Pasaż Haussmana 4.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ul. Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

wa samobójstwa oficerów.

Kraków, dnia 7 stycznia.

Po mieście od wczoraj rozchodziła się wiadomość. że dwóch oficerów 3 pułku artyleryi dywizyjnej, stacyonowanego w Dąbiu (w pułku tym niedawno spełniono kradzież 11.000 kor. z kasy pułkowej) odebrało sobie życie. Jeden z nich kapitan Rudolf bar. E l i a t s c h e k von S i e b e n b u r g wystrzałem z rewolweru, skierowanym w głowę, pozbawił się życia w własnem mieszkaniu, a drugi nadporucznik tegoż pułku, adjutant pułkowy Rudolf L a f i t t e powiesił się w areszcie nowego sądu garnizowanego.

Samobójstwo przed aresztowaniem.

W piątek przedpołudniem komendant 3 pułku artyleryi otrzymał pisemne polecenie wojskowego sądu śledczego, aby zarządził aresztowanie kapitana Rudolfa bar. Eliatschek-Siebenburga. Komendant wyznaczył do spełnienia tej misyi jednego majora i jednego kapitana, którzy tegoż samego dnia popołudniu udali się do mieszkania bar. Siebenburga przy ul. Pędzichów l. 21. Z komisyą tą udał się także na miejsce inspektor policyjny p. Bronisław Karcz, który po aresztowaniu bar. Siebenburga miał wykonać w jego mieszkaniu rewizyę. Gdy major i kapitan, wydelegowani przez komendanta, zadzwonili do drzwi mieszkania bar. Siebenburga, służący oświadczył, że kapitana w domu nie ma. Na to oficerowie prosili o rozmowę z żoną kapitana, i weszli do salonu. Tu przyjęła ich baronowa i słysząc, że mają do męża prywatny interes, oświadczyła, że mąż za chwilę będzie im służył, skoro tylko się ubierze. Bar. Siebenburg jednak snadź już dorozumiał się celu wizyty.

Ubrał się, a gdy córka weszła do jego pokoju, zażądał, aby przyniosła mu chusteczkę. Gdy opuszczała pokój, rozległ się strzał. Na odgłos strzału wbiegli obecni w mieszkaniu do pokoju bar. Siebenburga, gdzie spostrzeżono go leżącego przy łóżku, bez znaku życia. Celny strzał w głowę powyżej ucha, spowodował n a t y c h m i a s t o w ą śmierć.

Zwłoki zmarłego przewieziono po skonstatowaniu śmierci do trupiarni wojskowej.

Samobójstwo adjutanta pułkowego.

Również w piątek po południu na polecenie wojskowego sądu śledczego aresztowano adjutanta pułkowego, nadporucznika Rudolfa L a f i t t e i osadzono go w areszcie nowego sądu garnizonowego przy rogatce Warszawskiej.

Rano w sobotę po otwarciu celi spostrzeżono więźnia zawieszonego na własnych szelkach u kraty w oknie. Denat powiesił się w nocy.

* * *

Samobójstwa te, o ile się można stoją w związku z wykrytym w ostatnich czasach brakiem około 11.000 kor. w kasie 3 pułku artyleryi. Do tej chwili brak powyższej sumy w kasie pułkowej n i e j e s t w y j a ś n i o n y. Dalsze dochodzenie, prowadzone przez śledczy sąd wojskowy, jest w toku.

Dodać należy, że zmarły bar. Eliatschek-Siebenburg i st. porucznik Lafitte uprawiali n a m i ę t n i e grę w k a r t y. Bar. Siebenburg pozostawił żonę i dorosłą córkę.

Cyganiewicz w Wiedniu.

Piszą nam z Wiednia:

Sensacyjne zapasy atletów w cyrku Henryego zakończyły się zwycięztwem Cyganiewicza! W piątek walczył Cyganiewicz 4 (cztery) godziny od dziesiątej do wpół do drugiej w nocy z najgroźniejszym swym przeciwnikiem Lurichem (Rosyanin). Długą walka ostatecznie pozostała nie rozstrzygniętą; z powodu zbyt spóźnionej pory i wyczerpania atletów musiała zostać ostatecznie przerwaną.

Nazajutrz w sobotę, mimo protestu Cyganiewicza, który był walką wyczerpany, jury nieprzychylna Cyganiewiczowi, naznaczyła nie dalszy ciąg walki z Lurichem, lecz nową walkę z *championem* niemieckim Eberle.

Z TEATRU.

(*»Wieczór Trzech Króli«, komedya w 5 aktach W. Szekspira. — »Skąpiec«, komedya w 3 aktach Moliere'a. — »Betleem Polskie« L. Rydla*).

Miłośnicy klasycznego repertoaru są już chyba z repertoaru nowej dyrekcyi zadowoleni. W krótkim przeciągu czasu widzieliśmy na scenie naszej dwie komedye Moliere'a „Sawantki" i „Skąpca", których wystawieniem dyrekcya mogła się słusznie poszczycić, widzieliśmy wcale poprawne przedstawienie „Zbójców" Schillera, mieliśmy wznowienia dramatu Słowackiego, które p. Kotarbiński na scenę wprowadził (a podobno dyr. Solski nosi się z zamiarem wystawienia nie granej jeszcze „Beatrice Cenci") — a wreszcie przyszła kolej na S z e k s p i r a. Ujrzeliśmy jedną z najlepszych, najweselszych krotochwil Szekspirowskich „Jak się Wam podoba" czyli „Wieczór Trzech Króli". W bilansie *plusów* dyrekcyi Solskiego przedstawienie to chlubną wypełni kartę, co już stwierdziły huczne oklaski publiczności, rozbrzmiewające po każdej odsłonie.

Lekkie komedye, a raczej krotochwile Szekspirowskie, jak „Sen nocy letniej", „Burza", Miarka za miarkę", „Baśń zimowa", „Wieczór Trzech Króli", pisane przez poetę jakby dla wypoczynku ducha, gwoli wytchnieniu po grozie dramatów i tragedyi, osnute na fabułach nowel włoskich i francuskich — lśnią bogactwem humoru i dowcipu, i wprowadzają na scenę mnóstwo komicznych, groteskowych postaci, które po wszystkie czasy nie przestaną bawić widza swym niezrównanym charakterystycznym komizmem.

Jak większość wspomnianych krotochwili Szekspirowskich, tak i „Wieczór Trzech Króli" nie posiada właściwie bohatera, ni bohaterki, którzyby stanowili oś akcyi; akcya rozrasta się jak drzewo o licznych splątanych konarach; a dzisiejszego widza interesują szczególniej (możnaby powiedzieć j e d y n i e) charakterystyczno-komiczne sceny i figury. — I w „Wieczorze Trzech Króli" przygody pięknej zakochanej Wioli, udającej swego brata, mniej nas bawią i zaciekawiają od występów hultajskiej czwórki, złożonej z *sir* Andrzeja Chudogęby (Solski), imci Tomasza Czkawki (Zelwerowicz), niefortunnego intendenta Malwolia (Jednowski) i błazna (Popławski).

Ta czwórka absorbuje przeważnie uwagę widza — a dzięki genialnemu talentowi pana Solskiego przezabawna figura *sir* Chudogęby staje się główną postacią komedyi, ukazaniem swojem na scenie budzącą salwy śmiechu.

Ludwik Szczepański.

(Dokończenie nastąpi).

Zwycięstwo niemca nad wyczerpanym Cyganiewiczem uważano za pewne! Stało się jednak inaczej. Po godzinnej walce Cyganiewicz przeszedł nagle do ataku i rzucił niemca dwukrotnie z taką siłą o ziemię, że Eberle doznał bolesnego naciągniągnięcia ścięgna w lewem ramieniu i *ustąpił* z pola walki. Gdy sędziowie orzekli zwycięstwo Cyganiewicza, *entuzyazm* wiedeńskiej publiczności nie miał wprost granic, oklaskiwano go przez kwadrans i chciano go obnosić na rękach.

(Obszerniejszą korespondencyę z Wiednia z opisem tych sensacyjnych zapasów zamieścimy w następnym numerze *przyp. red.*)

Co słychać w mieście?

Kraków 8 stycznia.

KALENDARZYK.

Dziś w poniedziałek Seweryna m. — Jutro we wtorek Marcyanny p. — Pojutrze we środę.

„Opłatek“ w Kole mieszczańskiem. W święto „Trzech Króli“ odbył się w sali cechu rzeźników na Kotłowem tradycyjny „opłatek“, na który zebrało się około 80 członków i zaproszonych gości. Między obecnymi zauważyliśmy ks. kan. Bandurskiego, prez. dra Leo, wiceprez. Chylińskiego, posłów Federowicza, Jaworskiego, Wojtygę, dyr. Staniszewskiego, prezesa „Sokoła“ Turskiego i kilku radców miejskich. Ks. kan. Bandurski wygłosił piękną mowę na temat: „Chwała Bogu na wysokości, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi“, poczem zebrani złożywszy sobie wzajemnie życzenia, zasiedli przy stole. Wśród uczty prezes „Koła mieszczańskiego“ p. Kosobucki odczytał telegram z życzeniami od Henryka Sienkiewicza, bawiącego obecnie w Wiedniu, a następnie złożywszy życzenia członkom „Koła“, oświadczył, że ponieważ obecna chwila nie jest stosowną na wnoszenie toastów, ograniczy się tylko do wyrażenia życzeń lutejszego mieszczaństwa. Następnie w wymownych słowach przedstawił mowca upośledzenie naszego mieszczaństwa i brak należytego poparcia ze strony władz miejskich. Mowca wyraził jednak przekonanie, że stosunki się polepszą i prezydyum miasta postępowaniem swojem zyska zaufanie, a temsamem i poparcie naszego obywatelstwa.

Przemówienie p. Kosobudzkiego zyskało uznanie wśród obecnych mieszczan, którzy dotychczasową gospodarką magistratu są rozgoryczeni. Jak wiadomo bowiem szereg większych robót dla gminy z polecenia prezydyum wykonany jest w Wiedniu, jakkolwiek rękodzielnicy nasi potrafiliby je równie dobrze wykonać. Tak np. powozy dla akcyzy zakupiono w Wiedniu, pozłocenie świecznika w sali rady miasta za 3000 k. wykonano w Wiedniu, a elektrownia i gazownia po największej części zamówienia uskuteczniają również w Wiedniu etc.

W odpowiedzi prezydent dr Leo podniósł zasługi naszego mieszczaństwa i wzywał je do solidarności ze względu na zbliżającą się reformę wyborczą.

Sfałszowanie książeczki pocztowej na 2000 kor. W nocy z 3 na 4 b. m. zabawiało się w restauracyi p. Ozyasza Federgrüna przy ul. Sławkowskiej grono młodych ludzi. Gdy przyszło do płacenia za wypite trunki, jeden z nich, nazwiskiem Bron. Dyrcz, nie mając czem zapłacić rachunku, w kwocie 11 K. wręczył p. Federgrunowi w zastaw książeczkę wkładkową pocztowej kasy oszczędności Nr. 428.546, opiewającą na kwotę 2000 kor. i oświadczył mu, że nazajutrz zgłosi się do niego, poczem razem udadzą się na pocztę, celem podjęcia odpowiedniej kwoty. P. Federgrün zgodził się na tę propozycyę, a nadto pożyczył nieznajomemu 19 koron gotówką. Na drugi dzień jednak Dyrcz nie pokazał się w restauracyi p. Federgruna i przysłał tylko posługacza publicznego z biletem, w którym doniósł p. Federgrunowi, że koledzy go oszukali i dali mu fałszywą książeczkę. Wobec tego udał się p. Federgrün do policyi, a następnie na pocztę, gdzie oświadczono mu, że książeczka jest dobra. W policyi jednak, do której p. Federgrün z tą wiadomością przyszedł, stwierdzono, że książeczka jest sfałszowana przez *wlepienie kartek* z innej książeczki pochodzących. Wobec tego aresztowano Dyrcza, który jednak stanowczo wypiera się sfałszowania książeczki i twierdzi, że nazwiska fałszerza wydać nie może. Dodać należy, że Dyrcz niedawno dopiero opuścił więzienie, w którem przesiedział 18 miesięcy za szpiegostwo. Dalsze dochodzenie w toku.

Zgromadzenie demokratów krakowskich. W piątek o godz. 6 wieczorem odbyło się w sali hotelu Kleina liczne zgromadzenie demokratów krakowskich, zwołane w sprawie znanych postulatów urzędników i reformy wyborczej. Pierwszą sprawę referował poseł Petelenz, a drugą poseł Rotter. Po ożywionej dyskusyi uchwalono dwie rezolucye: jedną, wzywającą posłów demokratycznych, by w myśl referatu dra Petelenza starali się wszelkimi siłami o urzeczywistnienie postulatów urzędniczych; drugą za powszechnem, równem prawem głosowania.

Z Tow. ratunkowego. W święto „Trzech Króli wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Stradom do Barbary Antoń, którą „przyjaciółka“ wśród sprzeczki ciężko zraniła nożem w lewą rękę. Odwieziono ją do kliniki.

Telegramy „Nowin“.

Z caratu.

Rewolucya na Kaukazie.

Londyn. „Times“ donosi: Gdy Kaukaz można uważać za stracony dla Rosyi. Wojska, nie wyłączając kozaków, oświadczyły się za północno-kaukaską republiką. Do Niemiec donoszą, że w Batum, Baku i Noworosyjsku **rewolucya jest zwycięską. Miasta te są w rękach rewolucyonistów.**

Rewolucya w bałtyckich prowincyach.

Petersburg. „Now. Wremia“ donosi z Libawy: w Inflantach, posiadłość ochmistrza dworu hr. Sievers stoi w płomieniach. Wysłany tam oddział kozaków musiał się cofnąć, gdyż wielotysięczna banda uzbrojonych zastąpiła mu drogę w lesie.

Uciekają z Rygi.

Berlin. Biuro Wolffa donosi z Rygi, że ubiegłego piątku odpłynął stąd niemiecki parowiec „Wolga“, który miał na swoim pokładzie ogółem 1647 osób, wtem 803 poddanych niemieckich między tymi 614 robotników i 38 austryackich.

Represya przeciw popom.

Petersburg. Synod zarządził usunięcie z urzędu i sądowe ściąganie duchownych, którzy podczas ostatnich rozruchów wystąpowali przeciw zarządzeniom władz rządowych. Według wiadomości z Moskwy, stwierdzono, że kilku duchownych w ruchu rewolucyjnym robotników bezpośredni brało udział.

Nędza wśród robotników.

Petersburg. „Nowoje Wremia“ donosi z Libawy, że tak zw. zjednoczony komitet socyalno-demokratyczny wezwał wydział giełdy i dumy miejskiej, ażeby na utrzymanie cierpiących nędzę robotników wyznaczył odpowiednie kwoty, grożąc w przeciwnym razie zdemolowaniem i spaleniem fabryk.

Aresztowania.

Petersburg. W Odessie aresztowano grupę anarchistów, którzy są oskarżeni o rzucanie ostatnimi czasy bomb.

RÓŻNE TELEGRAMY.

Reforma wyborcza.

Praga. „Prager Tagblatt“ ogłasza artykuł, w którym twierdzi, że zdaje się być pewnem, iż rząd ma zamiar wprowadzić reformę wyborczą bynajmniej nie na równych zasadach. W jednym kraju wsie będą oddzielane od miast, w innych naodwrót. Rozmaite też zasady będą stosowane przy rozdziale okręgów. Już przy kwestyach wstępnych widać, że Słowianie otrzymali od rządu zapewnienia, na które Niemcy nigdy nie mogą się zgodzić.

Berno. Organ Stranskiego, „Lidowe Noviny“, ogłasza artykuł o reformie wyborczej, twierdząc między innemi, że odnośne przedłożenie rządowe jest już gotowe. Przyznaje ono stronnictwu chrześciańsko - społecznemu ustępstwo przez zaprowadzenie 2-letniego pobytu, **Galicyi przyznaje mandatów 95,** a przytem, żeby pozyskać Polaków, ustanowiono wybory pośrednie, t. j. uczyniono rodzaj wyborów zawisłym od sejmów (!!! Na to nigdy zgody nie będzie!) Co się tyczy rozdziału mandatów równe prawo wyborcze wprowadzono tylko dla Słowian, podczas kiedy Niemcom dano wszędzie wyższą liczbę posłów.

Cyfry są rzekomo następujące: Czechy 115, Galicya 95, dolna Austrya 52, Morawy 43, Styrya 98, Śląsk 12, górna Austrya 20, Kraina 11, Tyrol 20, Karyntya 10, Dalmacya 10, Bukowina 9, Salzburg 6, Istrya 5, Tryest, Przedarulania i Gorycya po 4. Ogółem będzie posłów 448. W Czechach otrzymają Czesi 69, Niemcy 46, w Morawach Czesi 26, Niemcy 17, na Śląsku Czesi i Polacy po 2, Niemcy 8. Na Morawach przypadnie 1 poseł na 61.000 Czechów i 1 poseł na 35.000 Niemców.

W sprawie reformy wyborczej.

Wiedeń. Marszałek kraju hr. Stanisław Badeni przybył tu wczoraj ze Lwowa.

Komunikacya kolejowa.

Wiedeń. Dyrekcya kolei państw. ogłasza, że na linii warszawsko wiedeńskiej, podjęto znowu normalny ruch osobowy i towarowy.

Wydawca: [illegible]. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik [illegible]. W drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.

Paweł D., jak dawniej czarował wszystkich oryginalnością i subtelnością swego umysłu.

Pani N., kobieta bardzo wykształcona, umiejąca powstrzymywać niezmiernie ożywioną rozmowę — zwróciła się do mnie z zapytaniem.

— Czy wierzysz w talizmany? Nie wiedziałem co odpowiedzieć, gdy jeden z gości wyręczył mnie, mówiąc, że ponieważ nie wierzę w nie, więc muszę być niezawodnie przesadnym.

— Nie myli się Pan — zaznaczyła p. N., — on zaś nie wierzy ani w Boga, ani w dyabła, a uwielbia wszystkie nadzwyczajne zjawiska i lubi opowiadania.

Paweł D. zbliżył się do mnie, podał mi rękę na powitanie. Spostrzegłem, że nie miał pierścienia z gemmą.

— Gdzie twój cudny ametyst?

— Zgubiłem:

— Zgubiłeś tę cudną rzeźbę, jakiej nie ma w Rzymie, ani w Neapolu i mówisz o tem tak spokojnie?

Zanim zdążył odpowiedzieć, gospodarz p. N. zawołał.

— Tak, nadzwczajny wypadek, on zgubił swój ametyst — podczas jednej z przechadzek nad morzem z p. Kere — po tem nieszczęściu, które go spotkało, nie chciał ani sekundy dłużej pozostać w Trouville. Wyjechał nawet nie żegnając nikogo i zjawił się nagle u nas, gdzie się go nikt nie spodziewał, — przyszedł o godzinie drugiej w nocy i objawił: „Otóż jestem! — Dziwak ogromny!"

— A ametyst? — spytałem.

Ametyst wpadł do morza i gdzieś ugrząsł w miękkim piasku. Dotychczas żaden rybak nie mógł go znaleźć.

W parę dni potem byłem u antykwaryusza Gendela, chcąc się dowiedzieć, czy nie ma czego dla mnie. Wiedział, że pogardzam dzisiejszą sztuką, a zbieram starożytne marmury i bronzy. — Gendel, milcząc pokazał przecudną statuetkę z twardego kamienia, w jakimś pierwotnym stylu — przedstawiającą pisarza — maleńki skarb, przecudne! Ale wymieniona cena przestraszyła mnie, więc postawiłem z powrotem do szafy, nie mogłem jednak nie spojrzeć raz jeszcze. Nagle ujrzałem za szkłem kopię kamienia, którym tak zachwycałem się u Pawła.

Poznałem nimfę, strzaskaną kolumnę, laur, — nie miałem wątpliwości, to była kopia przepięknej gemmy.

— Pan miał tę gemmę? — zapytałem Gendela.

— Tak, sprzedałem ją w zeszłym roku.

— Cudowna rzecz, gdzieś ją pan znalazł?

— Kupiłem z licytacyi po Marku Dalion bankierze, który pięć lat temu zastrzelił się — z powodu jednej osoby — znanej w świecie paryskim. Pan niezawodnie słyszał o niej! pani Kere.

P. d'ENJOY.

Majowa Różyczka

(NOWELKA CHIŃSKA).

Tłumaczył z francuskiego B. KUSZELK.

Jeżeli chcesz doświadczyć czystości złota, poddaj je działaniu probierczego kamienia; jeżeli chcesz ocenić człowieka pozwól mu mówić; jeżeli uwierzysz słowom niewieścim, zginiesz marnie: biada ci!

Niech słowa miłosne pieszczą twoje zmysły, jak smyczek muska strunę skrzypiec lub jak wiatr igra z falą jeziora, lecz uszy twego rozumu zawrzyj przed niemi pieczęcią z laku.

Dziewica, żona tub matka, kobieta jest zawsze głownią pożeraną przez zazdrość.

Niestety! Dlaczego Ky-Dong nie umiał ustrzedz się od zazdrości, dlaczego nie opasał bioder swoich miękką tkaniną zaufania?

Brak ufności zabija szczęście, równie jak wiatr północny niszczy pola ryżowe.

Mąż Majowej-Rożyckiej przeżywał dni swoje całkowicie oddane rozkoszy, pieszczotom i pocałunkom.

Kochał tak bardzo żonę, że nie umiał oderwać ust od jej warg karminowych; było mu tak dobrze że szczęścia swojego nie pojmował nawet.

Dom jego, ukryty w gąszczu palm i balsamów, nad błękitnym stawem, obramowanym wieńcem bladych irysów, zdawał się świątynią szczęścia i spokoju, skąpaną w wodach świętego jeziora.

Majowa-Różyczka, świeża jak kwiat lotosu zaledwie zaróżowiony, pietnasty raz dopiero widziała opadający kwiat jabłoni. Wątła jak fajans z Cây-Mây, wiotka jak bambus, wesoła jak koza z Tybetu, była obdarzona czterema cnotami, zapewniającemi szczęście w małżeństwie, a wymaganemi przez księgi świata: uległość, skromność, powściągliwość słowa i miłość domowego ogniska.

Siedząc na wzorzystej macie z Haj-Namu, śpiewała głosem smutnym i wolnym starożytne pieśni, przygrywając na lutni, obciągnionej skórą węża. Paznogciami obramowanemi złotem, poruszała struny, odpowiadające pięciu tonom: cam, sę, san, su, ho.

Jak ptak drżący w słodkiej rozkoszy, śpiewała o przebudzeniu serca, o męczarniach oczekiwania i szczęścia w miłości.

Słońce, które ją rankiem witało już śpiewającą, wieczorem, kryjąc się w zębate szczyty porcelanowych pagód, żegnała ją rozśpiewaną jeszcze.

Ky-Dong zachwycał się tem życiem. W nocy kołysał, żonę uśpioną w hamaku, chłodząc ją lekkiem powiewem wielkiego wachlarza. We dnie krył się za wzorzyste kimono, by jak jaszczurka, wpatrzona w wiosenne słońce, wzrok swój cieszyć widokiem ukochanej.

A jednak lato nie przechodzi bez burzy.

We wewnętrznym dziedzińcu domu słychać było często gniewny głos matki Ky-Dong — niech duch twój się raduje, o matko!

— O przeklęta gąbko — wołała ona – jak łatwo jad wsiąkasz! Co się dziś dzieje na świecie. Czy żona ma prawo wymagać, aby mąz przed nią klęczał. Niedługo warkocze ukorzą się przed trefionemi włosami, a córki nasze, wzorem kobiet z przeklętych krajów, chodzić będą po drogach publicznych. Patrzcie Ky-Dong ciągle jest u nóg Majowej-Różyczki. Ta kobieta, którą mu dałam, aby służebnicą jego była, opanowała go zupełnie, posiadła jego serce i zabiła w nim wolę. A on ślepy nie chce nawet wziąć drugiej żony. Moralność w nim zamarła.

— O synu, wierz mojemu, doświadczeniu. Porzuć tę czarownicę, bo w jej pieszczotach jest jakiś zły urok. Ty wobec niej zrzekasz się godności głowy rodu, upokarzasz się przed sługą. Czy to ty byłeś zaprzedany w małżeństwo? Jeżeli kochasz tę dziewkę, trzeba było ją wziąć na kochankę, lecz nie należało opasywać jej czoła czerwoną przepaską małżonki. Dla kochanek miłość, dla żony — ognisko domowe!

— Matko — odpowiedział nieśmiało Ky-Dong — niech imię twoje będzie czczone, o matko! — Majowa-Różyczka nigdy z domu nie wychodzi, a dlaczego zarządu powierzyć jej nie chcesz?

— Lepiej kurczęta pawiom powierzyć — odparła matka i zamilkła. Odchodząc szeptała gniewnie: Muszę go jednak ratować.

Język kobiety jest to miecz, któremu zardzewieć nie da.

— Czy spostrzegasz — rzekła raz do Ky-Dong matka.

— Bądź błogosławioną, o matko!

— Dziwną bladość Majowej-Różyczki?

— Ona płatkami lilji pewnie twarz okłada...

— To wybieg zalotności.

— Policzki jej zapadły...

— Doliny pocałunków.

— Kształty jej stają się ociężałe...

— Tajemnica miłości.

— Jaki więc wniosek wyprowadzasz z tych objawów? zawołała wreszcie z gniewem matka — będą zawsze dobrym o matko!

— Że pączek w kwiat się rozwija, odrzekł z uśmiechem Ky-Dong. — Majowa-Różyczka chce nową gałęź drzewa naszego rodu przysporzyć.

— O biedny mój synu, przerwała matka — niech życie twoje będzie słodkie, matko! — jakiś ty ślepy! Ty nie widzisz, że na ołtarzu przodków świecie ofiarne już nie dymią wonnie.

— Kadzidło je zastąpi.

Majowa Różyczka zaniedbuje domowe bogi. Zdaje mi się nawet, że już głowy nie zdobi srebrnymi sznurami, którymi jej czoło przy ślubie opasałeś. Teraz owija włosy o szyldkretową szpilkę, jak wdowa, która drugiego męża pragnie.

— Ależ ja żyję jeszcze, matko — bądź zawsze sprawiedliwą, matko!

— Niewiasty, często spuszczają oczy, by więcej na nie patrząno, a udając wdowieństwo, wzywają kochanków!

— Przecież Majowa-Różyczka nigdy progu domu nie przekracza.

— Nie wychodzi, to prawda, ale dniem i nocą pod werandą, na której pną się orchidee, herbata zaprawna jaśminem, woń silną roztacza, płatki smażonych kwiatów, ciastka z barwionego ryżu i prażone ziarna lotosu zapełniają czary, które przywiozłeś Ton-Kin'u.

— Niewinne łakomstwo!

— A chociaż mąż nie bywa na te uczty wzywanym, nie zjada ich sama.

— Co mówisz?

— Często rankiem na jaspinowych stołach znajduję tytoń, kopcący jeszcze w mosiężnych fajkach.

— Ale czy ty pewną tego jesteś, zawołał Ky-Dong, drżąc cały bolesnem wzruszeniem, pozory — to ryba, która z ręki, wyślizgnąć się może, tu dowodów potrzeba!

— Dowodów! odrzekła matka, — niech życie twoje będzie długie, matko! — Zamilkła i spuściła powieki, jakby chcąc ukryć myśl swoją.

— Ach wołał Ky-Dong, gdybym był pewny, że szerszeń śmie pić miód z mojego kwiatu...

— Cobyś wtedy uczynił mój synu?

— Wyrwałbym bez wachania z drzewa naszego rodu tę gałęź zatrutą, wszczepioną przez moje małżeństwo.

— Przysięgasz?

— Przysięgam! Na prochy mojego ojca!

— Dobrze więc. W nocy, o późnej godzinie, przyjdź na werandę, a oczy twoje prawdę zobaczą.

— Przekleństwo! zawołał rozpaczony mąż i wybiegł, by łzy swoje ukryć.

Słowo jest tak jak strzała, i rzucona do łuku już nie wraca i cofnięta być nie może.

Z nastaniem nocy Ky-Dong nie odzyskał spokoju. Tak niestety słowa nami rządzą.

Owinięty w płaszcz ciemny, z głową okrytą wełnianą zasłoną, przez mus wszedł do swojego ogrodu.

Wokoło stawu, obramowanego blademi irysami, świerszcze ćwierkały miłośnie. Miasto całe zdawało się uśpione, zdaleka tylko dochodziły zrzadka nawoływania zapóźnionych przechodniów.

Ky-Dong, skradając się z cicha, wszedł pod werandę, na ścianach której pięły się wonne orchidee. Pot kroplił mu się na skronach. Drżąc cały, czepiał się gałęzi, by nie upaść.

Niestety! Majowa-Różyczka jeszcze nie spała.

Lampa płonęła mdłem światłem, a w nocnem milczeniu dochodziły uszu męża ciche szepty, przerywane srebrnym śmiechem.

— Gdyby prawdę mówiła matka! — Niech los zawsze ci sprzyja matko! — Gdyby szerszeń pił miód z ust Różyczki...

O straszne katusze, o okropna męko! jeszcze chwila, a Ky-Dong dowie się prawdy! Już wie.

Majowa-Rożyczko, leżąc na wzorzystej macie, rozmawia z nieznanym mężczyzną, kryjącym się pod palmami, mówi głosem przyciszonym, a wargi jej zdają się uśmiechać miłośnie.

O jak słodkie muszą być jej słowa!

Ky-Dong rozwścieczony, wskoczył jak tygrys między porcelanowe wazony. Papugi, leniwie drzemiące